



pl | en

[strona główna](#) [muzyka](#) [listy/po](#)



[SZUKAJ](#)



Słuchawki

Final Audio Design
PANDORA HOPE VI

Producent: [Final Audio Design](#)
Cena: **3499 zł**

Kontakt: **final audio design office**
2-7-5 Kamiosaki | Shinagawa
Tokyo 141-0021 | Japan

final-audio-design.com

MADE IN JAPAN

Do testu dostarczyła firma: [Fonnex](#)



ReklamaAdvertising

iPurifier
Popraw znacząco swoje USB!




AURALiC
inspire the music



VEGA
Digital Audio Processor

Wysokiej klasy systemy audio i kina domowego

Audiopunkt

WARSZAWA ul. Stefana Batorego 35 www.audiopunkt.com.pl

soundclub
KLUB KONSEROW DŹWIĘKU

AIR TIGAT


TEST

Tekst: Marek Dyba

Zdjęcia: Marek Dyba | FAD

Final
final audio design

Data publikacji: 16 maja 2014 No.121

Pisałem już zapewne, że czasem o wyborze produktów do recenzji decyduje przypadek. Czasem przeczytam ciekawego newsa albo dyskusję na forum, innym razem znajomy podrzuci mi coś, co według niego może mnie zainteresować. Tym razem pomysł recenzji wziął się z emaila, który dostałem od polskiego dystrybutora japońskiej firmy Final Audio Design. Mówiąc szczerze o tej zasłużonej japońskiej marce do tej pory tylko czytałem, głównie na zagranicznych forach. Marka istnieje na rynku już od 40 lat (!) i choć w tym czasie zajmowała się projektowaniem i produkcją różnych elementów audiofilskich systemów, również z wysokiej półki, to dziś zajmuje się tylko jedną „działką” - słuchawkami. Co więcej, zajmuje się przede wszystkim słuchawkami dokanałowymi.

Z FAD-ami na pierwszy ogień poszła płyta Andreeasa Vollenweidera. Muzyka elektroniczna, z mnóstwem wszelakich ciekawych efektów, niskim basem oraz momentami ogromną, nawet jeśli sztuczną, przestrzenią. Z niejakim zdziwieniem słuchałem, jak dobrze z prezentacją właśnie owej przestrzeni radzą sobie testowane słuchawki – nie brzmiało to wcale jak konstrukcja zamknięta. To nie było wyłącznie granie wewnątrz głowy, ale także coś w rodzaju półkole przede mną. W ten sposób już na samym początku zdewaluował się mój podstawowy „zarzut” względem konstrukcji zamkniętych. Za to jedna z często wymienianych zalet tego typu słuchawek, tj. mocny, nisko schodzący, punktowy bas, zdecydowanie zaznaczał swoją obecność nie dominując przekazem.

Ogólnym charakterem brzmienia Pandory wydawały się przypominać nieco moje ukochane Audeze LCD-3. Z braku lepszego określenia można go nazwać ciemnym, ale podobnie jak w przypadku amerykańskich słuchawek planarnych, tak i FAD-om



Jak już kilkakrotnie przyznawałem się w moich nielicznych testach słuchawek, jeszcze kilka lat temu słuchawki leżały poza „obszarem moich zainteresowań”. Nie zmieniły tego żadne słuchawki dynamiczne, które pożyczali mi uczynni koledzy wraz z wysokiej klasy wzmacniaczami słuchawkowymi. Byłem cały czas na NIE – zupełnie inny sposób prezentacji muzyki (w porównaniu do kolumn) w połączeniu z ciągłym uciskiem uszu były dla mnie nie do przyjęcia. Do słuchawek przekonały mnie dopiero planarne nauszники HiFiMANa, a później także Audeze. Nie ukrywam, że i elektrostaty Staxa stały się bliskie mojemu sercu. Kwestia ucisku uszu nawet w przypadku wyżej wymienionych słuchawek oczywiście pozostaje (tak, oczywiście występują w tym zakresie duże różnice w zależności od konstrukcji konkretnych słuchawek, ale jakiś ucisk jest zawsze), ale ich sposób grania przekonał mnie do siebie. Trochę to trwało, ale w końcu zacząłem się (choć nadal z oporami) przekonywać także do niektórych słuchawek dynamicznych – choćby do HD800, choć to specyficzne nauszники, które świetnie grają jedynie z nielicznymi, najwyższej klasy wzmacniaczami słuchawkowymi, takimi jak np. Bakoorn HPA-21.

Gdy więc otrzymałem maila od pani Agnieszki z Fonnexu z pytaniem, czy byłbym zainteresowany testem słuchawek Final Audio Design zacząłem od przejrzania aktualnego portfolio tej marki. Oferta ta dziś to cały szereg modeli słuchawek dokanałowych, w tym najdroższy model kosztujący, szokujące (przynajmniej mnie) 12,5 tys. PLN. Trzeba było korzystać i brać takie cudo do testu? Może i tak, tyle że nie mogę się przekonać do „dokanałówek”. I owszem po kilku próbach wiem już, że do podróży, czy do biegania tzw. „customy”, czyli słuchawki dokanałowe zakończone wykonanymi (najlepiej) z silikonu odlewami kanałów słuchowych ich użytkownika są niezastąpione i to zarówno pod względem jakości brzmienia w głośnym otoczeniu, jak i wygody użytkowania. Ale tylko i wyłącznie „customy”, bo każde inne słuchawki, które wtykałem sobie do uszu już po kilku minutach irytowały mnie na tyle, że psuło to całą przyjemność ze słuchania muzyki, niezależnie od tego, jak dobre by były brzmieniowo. Dlatego właśnie nie poprosiłem o kosztujący kosmiczne, jak na słuchawki, pieniądze model Piano Forte X, tylko o jedyny (w tym momencie) model „normalnych” słuchawek wokółusznych o tajemniczej nazwie Pandora Hope VI.

nie można było absolutnie zarzucić braków w zakresie detaliczności, czy braku otwartości dźwięku. Wrażenie takie bierze się w dużej mierze z dociężenia i nasycenia średnicy, wspartej jeszcze wspomnianą solidną podstawą basową – góra pasma wydaje się więc, na pozór, nieco wycofana. Wystarczyło jednakże, że na playliście wylądowała płyta tria Krzysztofa Herdzina, z pięknie nagranyymi blachami perkusji, by docenić pełną, detaliczną, dźwięczną prezentację także i wysokich tonów. To czego nie udało mi się tu znaleźć to jakichkolwiek śladów rozjaśnienia dźwięku, żadnych wyostrzeń, czy ziarnistości – gładko, dźwięcznie, ale bez nachalności, czy agresywności. Słuchawki zamknięte, których miałem do tej pory okazję słuchać często obcinają, czy wyciszają przedwcześnie wybrzmienia – nie mówię o drastycznych przypadkach, a jedynie o fakcie, że znając doskonale płytę wiem np. że uderzona blacha nie jest wytłumiana, że wybrzmiewa w danym kawałku do końca, a zdarzało się, że nie było to tak do końca pokazane. FAD-ów ani razu nie przyłapałem na takich praktykach – wybrzmienia były zawsze długie, pełne, takie, jakie znałem je z innych odsłuchów. Detaliczność góry pasma była zdecydowanie dobra, ale zważywszy na nieofensywny charakter tej części pasma szczegóły były nieco mniej wyraziste niż np. w przypadku HD800, które z odpowiednim wzmacniaczem zasypują wręcz słuchacza morzem detali. Warto jednakże wspomnieć, że gdy w nagraniu pojawiał się wyróżniający się element – np. uderzenie w gong, czy trójkąt nawet w otoczeniu orkiestry symfonicznej, wówczas nie było żadnego ukrywania go w tle, a uderzenie dźwięczało w uszach nie pozwalając go przeoczyć.

Gdzieś tam w tyle głowy ciągle tkwiło jednak zdziwienie faktem, że Pandory tak dobrze potrafiły pokazać dużą scenę. Na playliście wylądowała więc płyta Watersa, tak lubiana przez audiofilów, czyli *Amused to Death*. Oczywiście to ponownie sztucznie wykreowana przestrzeń, ale nie da się ukryć, że na kolumnach robi ogromne wrażenie, a i na słuchawkach zdarza mi się rozglądać wokół szukając dokoła źródeł dźwięków. FAD-y i tym razem spisały się bardzo dobrze lokując wszystkie owe znane efekty we właściwych miejscach wokół głowy. Słuchając tej płyty mogłem w końcu także zwrócić uwagę na prezentację głosu. Waters to może niekoniecznie jakiś wybitny wokalista, ale ma charakterystyczną barwę i fakturę głosu, co japońskie słuchawki oddały nadzwyczaj wiernie. Prowadziło to oczywiście do odsłuchu kolejnych nagrań z dobrze mi znanymi wokalami. Każde z nich potwierdzało tę pierwszą obserwację – wokale to szczególnie mocna strona Pandor Hope VI. Słuchawki te oferują bowiem delikatnie ciepłą, naturalnie i namacalnie brzmiącą średnicę. Jest ona wysoce detaliczna, gładka i bardzo dobrze różnicowana więc jest w stanie oddać indywidualny charakter każdego głosu. Pięknie pokazywały np. kontrast między żywym, dźwięcznym mezzosopranem koloraturowym Cecilii Bartoli i ciemnym, głębokim sopranem Leontyny Price, aksamitnym głosem Franka Sinatry i chyba najstłonnejszą chrypą świata, Louisa Armstronga, etc, etc. Wokale zwykle pokazywane były dość blisko co dawało wrażenie niezwykle intymnego kontaktu z wykonawcami. Przy okazji Leontyny Price w *Carmen* nie omieszkałem wsłuchać się bardzo uważnie w fragment z maszerującymi w głębi sceny, za solistami, śpiewającymi chórami. Oczywiście na słuchawkach skala zawsze jest jeszcze mniejsza niż na kolumnach, ale chodziło mi bardziej o kwestię proporcji – odległości między solistami na pierwszym planie vs odległość chórów od solistów. I choć skala była zdecydowanie pomniejszona, to jednak proporcje były właściwe, dające wrażenie sporej odległości między pierwszym planem a tyłem sceny.

Choć bo ja wiem, czy nazwa jest aż tak tajemnicza – mnie od razu skojarzyła się z *Gwiezdnymi wojnami*. Komuś jeszcze? Nie? Oczywiście wiem, że planeta Evoków to Endor (a nie Pandora) i że pojawiła się ona w *Return of the Jedi*, a nie w *New Hope*, ale skojarzenia miałem takie a nie inne. A podkreśliłem, że to był jedyny model słuchawek wokółusznych w danym momencie, dlatego że dziś już dostępny jest drugi, tańszy – Pandora Hope IV. Ponieważ nie miałem okazji nigdy wcześniej słuchać słuchawek FAD-a, więc poprosiłem o ich dostarczenie zastrzegając, że dopiero po kilku dniach zdecyduję, czy faktycznie będą je recenzować. Pani Agnieszka odwiedziła mnie osobiście wraz z mężem, Japończykiem z krwi i kości, dzięki czemu miałem okazję obejrzeć również większość modeli słuchawek dokanałowych (z najdroższymi włącznie). Koniec końców dwie pary (z tych zdecydowanie tańszych) zostały ze mną na kilka dni, żebym mógł ich w spokoju posłuchać. Nie jest to tematem testu, więc wspomnę jedynie, że i te dość tanie modele miały elementy wspólne z testowanymi Pandorami – muzyczny, wyważony sposób grania, bez podbitych (co w przypadku słuchawek przenośnych się zdarza wcale często) skrajów pasma. To słuchawki dla melomanów, którzy od choćby w czasie joggingu chcą posłuchać ulubionej muzyki.

Spotkanie dało także okazję rozmowy na temat słuchawek i m.in. kosmicznej ceny topowego modelu. Rzecz, jak się okazuje, przede wszystkim w materiale, z którego wykonano obudowy tychże słuchawek – miedzi chromowej. Nie dość, że materiał ten jest po prostu bardzo drogi, to jeszcze nadzwyczaj trudny w obróbce. Według producenta jej zalety są jednakże tak wielkie, że warto było zrobić ten model dla osób, które cenią sobie najwyższą jakość dźwięku. Inną ciekawostką, dotyczącą trzech modeli Piano Forte jest fakt, że ich design inspirowany jest budową... kolumn tubowych. Właściwie więc dlaczego ja, fan tub, nie wzięłem ich do odsłuchu/testu?! Hmm, wtykanie sobie tub do uszu... No, nie wiem, może kiedyś...

Już po przesłuchaniu pierwszej płyty wiedziałem, że podejmę się testu Pandor (Pandory?), bo te słuchawki zagrały naprawdę ciekawie w pełni usprawiedliwiając swoją, wcale nie najniższą, cenę. A skoro już o cenie, to trzeba stwierdzić, że właściwie nie odbiega ona choćby od tego, co za swoje topowe, zamknięte słuchawki, model T5p, życzy sobie Beyerdynamic – słowem cena jest jak najbardziej rynkowa. Japońskie słuchawki być może nie wygrałyby konkursu piękności, acz wykonano je bardzo porządnie i solidnie, przykładając sporą uwagę do detali. To konstrukcja zamknięta, w której zastosowano 50 mm przetworniki dynamiczne oraz przetwornik z kotwicą zrównoważoną (takie przetworniki wykorzystuje się zwykle w słuchawkach dokanałowych, a to przecież najważniejsza część dzisiejszej produkcji FAD-a). Nie posiadam wystarczającej wiedzy na temat oferty słuchawek na rynku by stwierdzić, czy ktokolwiek inny wykorzystuje połączenie takich dwóch przetworników w jednych słuchawkach, czy też FAD jest jedynym producentem, który to robi. Na pewno nie jest to powszechnie stosowane rozwiązanie.

Część muszli oraz elementy mocujące pałąk do muszli wykonano z metalu, a pozostałą część z tworzywa ABS (kopolimer akrylonitrylo-butadienowo-styrenowy). Zdecydowanie przypadł mi do gustu sposób regulacji rozstawu słuchawek – z jednej strony jest ona płynna (nie ma „zabków”, słuchawka płynnie przesuwa się wzdłuż pałąka), z drugiej jeśli ustawi się już właściwy rozstaw muszli to nie ma obawy, że się go przypadkowo zmieni. Poduszczyki i pałąk obłożono przyjemną w dotyku, czarną skórą i zapewne dlatego okazały się dość wygodne. Może nie jest to ten sam poziom, co z HD800, ale naprawdę niewiele słuchawek choćby zbliża się w tym zakresie do topowych Sennek. Niemniej z Pandorami Hope VI, które, co trzeba zauważyć, są stosunkowo ciężkimi słuchawkami (aczkolwiek im do LCD-3) na uszach mogłem spokojnie wysiedzieć parę godzin, zanim zaczynały mi



Równie przekonująco jak wokale wypadały wszelkie instrumenty akustyczne. Pandory Hope VI skupiają się w pierwszym rzędzie na barwie i fakturze każdego z nich oddając je w najdrobniejszych szczegółach. Pięknie cieniują kontrasty dynamiczne, może nie bardzo wyraziście, ale jednak oddają wszystkie subtelności, drobniutkie elementy, które składają się na pełny, realistyczny obraz dźwięku granego przez każdy instrument. Im lepsze nagranie tym łatwiej jest owe drobne elementy wychwycić, ale nigdy nie są one podawane w nachalny sposób, zawsze są jedynie elementem układanki. Każdy instrument jest także otoczony powietrzem, oddycha, ma trójwymiarowe, choć może nie nadzwyczaj precyzyjnie określone „body”. Niezależnie od tego, czy są to skrzypce, gitara akustyczna, kontrabas, czy fortepian, FAD-y każdy z tych instrumentów pokazują w swobodny, niewymuszony sposób udowadniając, że tak samo dobrze radzą sobie w każdej części pasma. Co najważniejsze wszystko to składa się w spójną całość – użycie dwóch przetworników właściwie nie jest słyszalne, a przynajmniej nie ma negatywnego wpływu na spójność całego pasma, bo zapewne pozytywny wpływ występuje, inaczej producent nie zdecydowałby się na takie połączenie. W muzyce opierającej się na niskich tonach, na rytmie – w rocku, czy bluesie przydawał się wspomniany już punktowy, bardzo dobrze kontrolowany, zwarty i sprężysty bas. Perkusja potrafiła nieźle kopnąć, a gitarę basową dało się poczuć przy najniższych, najmocniejszych zejściach. Nie obyło się bez odsłuchu kontrabasów, które pokazały, że i różnicowanie basu to mocna strona testowanych słuchawek – dobrze radziły sobie z oddaniem bogactwa dźwięków wydobywanych z tego potężnego instrumentu przez Raya Browna, czy Garcję-Fonsa. Wyraźnie jednak zaznaczę, że choć bas był mocny, punktowy to nigdy nie dominował przekazu. Spore wrażenie robiła też dynamika. Nawet jeśli ogólne wrażenie z prezentacji tych słuchawek było takie, że to dość spokojne, wyważone granie, to jednak skoki dynamiki oddawały znakomicie, zarówno te w skali makro, jak i te w skali mikro. Kawal świetnego grania!

Na jeden z weekendowych wyjazdów zabrałem Pandory Hope VI wraz z przenośnym odtwarzaczem HiFiMANa, modelem HM-802. To całkiem spora maszyna, co może nieco ogranicza jej przenośność, ale po pierwsze odtwarza gęste pliki, w tym Flaki, można ją więc nazwać urządzeniem audiofilskim, a po drugie gra zaskakująco dobrze (zaskakująco dla mnie, człowieka, których wielkich doświadczeń z DAP-ami nie ma i, być może właśnie w związku z tym, nie ma też wobec nich zbyt wygórowanych oczekiwań). Im dłużej słuchałem tego połączenia tym bardziej mi się ono podobało. HiFiMAN grał szczegółowym, dość transparentnym dźwiękiem o nieco jaśniejszym charakterze niż same FAD-y. Razem więc doskonale się uzupełniały dostarczając energetyczne, detaliczne, ale i gładkie, pełnopasmowe i spójne brzmienie. A ponieważ Pandory zapewniają całkiem niezłą

przeszkadzać. A w moim przypadku to spore osiągnięcie.

Słuchawki mają bardzo niską impedancję (8 Ω), ale stosunkowo wysoką skuteczność (105 dB), co sugerowało, że będą dość łatwe do napędzenia, co potwierdziło się w praktyce. Oprócz normalnych domowych sesji z fantastycznym Sugdenem Masterclass HA-4, oraz duuuuuużo tańszym iFi iCanem, odbyłem także kilka z przenośnym grajkami HiFiMANa HM-802 i ten także radził sobie z FAD-ami bez trudu, zaskakując mnie klasą brzmienia (nie mam specjalnych doświadczeń z przenośnymi grajkami, ale nie spodziewałem się, że oferują aż tak dobry dźwięk). A ponieważ to konstrukcja zamknięta, pewnie siedząca na głowie (przynajmniej mojej) więc w zasadzie nic nie stoi na przeszkodzie, by używać ich nie tylko stacjonarnie, ale i w ruchu (no może nie przy bieganiu).

Nawiasem mówiąc kilka rzeczy wskazuje, że Japończycy traktują je przede wszystkim jako słuchawki przenośne (co dystrybutor potwierdził). Po pierwsze kabel zakończony jest małym jackiem, a w zestawie nie było nawet przejściówki na dużego jacka, a po drugie wskazuje na to również długość kabla, na oko 1,5 metrowa. [Update z ostatniej chwili – od dystrybutora otrzymałem informację, że niedługo, w kolejnych egzemplarzach tego modelu, oba te elementy mają się zmienić – będzie i przejściówka i dłuższy kabel]. Pozostało mi zabrać się za odsłuchy, a ponieważ tak się złożyło, że w tym czasie miałem w domu trzy świetne Daki – ciągle jeszcze PerfectDACa Ardeno, Vegę Auralica i Mirusa Resonance Labs – służyły mi więc one na zmianę jako źródła wysokiej klasy.

ODSŁUCH

Nagrania użyte w teście (wybór)

- Arne Domnerus, *Jazz at the Pawnshop*, Proprius/First Impression Music 012-013, XRCD.
- Leontyne Price, *The complete collection of operatic recital albums*, RCA Red Seal, 88697940512, CD/FLAC.
- Georges Bizet, *Carmen*, RCA Red Seal 74321 39495 2, CD/FLAC.
- Cecilia Bartoli, *Opera Proibita*, Decca 475 7029, CD/FLAC.
- Frank Sinatra, *My Way*, Universal Music Japan UICY-94368, SHM-CD/FLAC.
- Lee Ritenour, *Rhythm sessions*, Concord Records CRE 33709-02, CD/FLAC.
- Isao Suzuki, *Blow up*, Three Blind Mice B000682FAE, CD/FLAC.
- Peter Gabriel, *New blood*, EMI Music Poland 10232262, CD/FLAC.
- Marek Dyjak, *Publicznie*, UBFC Cd0111, CD/FLAC.
- Louis Armstrong & Duke Ellington, *The Complete Session. Deluxe Edition*, Roulette Jazz 24547 2 2 (i 3), CD/FLAC.
- Etta James, *The Chess Box*, Chess B00004TS85, CD/FLAC.
- Andreas Vollenweider, *Behind the Gardens*, Kin Kou B0009X75U6, CD/FLAC.
- Krzysztof Herdzin Trio, *Almost after*, Jazz Forum Records 020, CD/FLAC.
- Gene Ammons, *Boss Tenor*, JVC JVCXR-0033, XRCD/FLAC.
- Roger Waters, *Amused to Death*, Sony Music 468761 2, CD.
- The Ray Brown Trio, *Summer Wind: Live at the Loa*, Concord Jazz CCD-4426, CD.
- Renaud Garcia-Fons, *Oriental bass*, Enja B000005CD8, CD/FLAC.


izolację od otoczenia (w jedną i drugą stronę) nadają się więc do zabierania na takie wyjazdy. Mamy ze sobą dźwięk wysokiej klasy i nie zmuszamy otoczenia do słuchania muzyki wraz z nami – wygrywają wszyscy. Po tym doświadczeniu pozostaje mi dodać kolejną zaletę do długiej już przecież listy – uniwersalność. Pandory Hope VI sprawdzą się znakomicie jako słuchawki domowe, ale gdy przyjdzie nam gdzieś wyjechać, to z dobrym, przenośnym źródłem zagrają tak, że wcale nie będziemy za bardzo tęsknić z domowym systemem.



Podsumowanie

Rozstanie ze słuchawkami Final Audio Design było dla mnie jednym z tych cięższych. Bo tak to bywa w życiu recenzenta – słucha się wielu różnych urządzeń, ich klasa to jedno, a to czy i na ile przypadają do gustu to nie do końca to samo. Tzn. to jak najbardziej może się pokrywać, ale nie musi. Potrafię obiektywnie określić klasę danego produktu, ale zdarza się, że niekoniecznie chciałbym w nim obcować na co dzień. Pandory Hope VI, które dzięki uprzejmości dystrybutora miałem do dyspozycji przez ładnych kilka tygodni, podobały mi się niemal z każdą sesją coraz bardziej. Na początku mógł to być efekt wygrzewania się tej pary – nie wiem, ile godzin grania miały za sobą, ale pewnie niewiele. Później jednak każda kolejna sesja, czy to z znakomitym stacjonarnym wzmacniaczem Sugdena, czy z przenośnym HiFiMANem, była po prostu czystą przyjemnością, swego rodzaju ukojeniem po zwykle spędzanych w pośpiechu dniach. Te słuchawki mają bowiem, podobnie jak moje ukochane Audeze LCD-3, bardzo muzyczny i nieco ciemny charakter brzmienia. I podobnie jak w przypadku amerykańskich słuchawek, to również jest ich ogromna zaleta. Gęsta gładka średnica uzupełniona mocną (ale nie dominującą) podstawą basową i detaliczną, dźwięczną i nigdy nie agresywną górą pasma znakomicie się uzupełniają. Muzyka akustyczna i wokalna, dzięki dopieszczonej średnicy, brzmi znakomicie, lekko kremowo powiedziałbym. Ale gdy przychodzi do rocka, czy innej muzyki wymagającej mocnego, rytmicznego, dobrze kontrolowanego basu to i w niej Pandory Hope VI sprawdzają się bardzo dobrze. Gdyby nie dość spora waga, słuchawki te, dzięki wysokiej skuteczności, nadawałyby się także znakomicie do użytkowania mobilnego. Z przenośnym odtwarzaczem HiFiMANa stanowiły bowiem rewelacyjny zestaw – tyle tylko, że i one sporo ważą i HM-802 to całkiem pokaźna „cegła”. Chodzenie z takim zestawem jest więc dość problematyczne. Ale już zabranie go ze sobą na wakacje, czy weekendowy wypad jak najbardziej wchodzi w grę i gwarantuje wysoką jakość dźwięku.

BUDOWA

Japońskie wersje płyt dostępne na 



Nie jestem wielkim specjalistą od słuchawek. Nie przesłuchałem setek modeli, a zaledwie kilkadziesiąt (znaczy raczej 30-40 niż 80-90). Jednakże moje dotychczasowe doświadczenia sprawiają, że słuchawki zamknięte kojarzą mi się dość dosłownie z „zamkniętym”, czyli niezbyt przestrzennym dźwiękiem. Na plus takich konstrukcji trzeba zaliczyć fakt, iż dźwięk jest „zamknięty” między lewą a prawą słuchawką, dzięki czemu można posłuchać muzyki samemu, a nie razem z wszystkimi osobami znajdującymi się w promieniu kilku metrów. Z drugiej strony oznacza to wspomniane wcześniej ograniczenie przestrzeni. Przez ten właśnie efekt ludzie przyzwyczajeni do słuchania muzyki na dobrych kolumnach często nie potrafią zaakceptować zupełnie innej prezentacji słuchawek. Słuchawki otwarte, dla odmiany, właśnie dzięki swojej konstrukcji, najczęściej rozszerzają scenę poza głowę, dając bardziej przekonującą namiastkę trójwymiarowej prezentacji. Oczywiście konstrukcja zamknięta ma jeszcze jedną zaletę - nic, a w każdym razie zdecydowanie mniej, nie ucieka na zewnątrz, nie tracimy części dźwięków jak w słuchawkach otwartych – takie słuchawki są więc zwykle bardziej analityczne, często również dysponują lepszym, mocniejszym, bardziej konturowym basem. Jak zwykle więc w audio rozwiązanie to ma swoje plusy i minusy, a żeby było ciekawiej to, co dla jednych jest plusem dla innych będzie minusem i na odwrót – ot całe piękno naszej audiofilskiej zabawy.

Final Audio Design Pandora Hope VI to obecnie topowy model słuchawek wokółusznych tego zasłużonego japońskiego producenta. To model także dość wyjątkowy, bo zaledwie jeden z dwóch modeli wokółusznych obecnie produkowanych. To konstrukcja zamknięta, wyposażona w dwa przetworniki na kanał. Oprócz 50 mm przetwornika dynamicznego w każdej słuchawce umieszczono także przetwornik z kotwicą zrównoważoną – poniekąd specjalność FAD-a wykorzystywaną zwykle w słuchawkach dokanałowych wysokiej klasy. Słuchawki wykonano bardzo solidnie – część muszli, mocowanie muszli do pałąka i sam pałąk wykonano ze stali nierdzewnej, natomiast pozostałe elementy z twardego, wytrzymałego tworzywa ABS. Pałąk i poduszeczki słuchawek obciągnięto czarną, miękką i przyjemną w dotyku skórą. Słuchawki wyposażono w dość krótki (1,5 m) kabel zakończony z jednej strony małym jackiem, z drugiej z dwoma solidnymi, zamykanymi wtykami. Producent zapowiedział, iż do nowszych egzemplarzy tych słuchawek będzie dodawał dłuższy kabel oraz przejściówkę z małego na dużego jacka.

Całość otrzymujemy w efektownym, kartonowym, sześciokątym pudełku wyłożonym od środka czymś w rodzaju sztucznego futerka. Wygląda to bardzo oryginalnie i nawet jeśli nie wszystkim musi przypaść do gustu to jednak wydaje się całkiem niezłe zabezpieczać słuchawki w czasie transportu.

Dane techniczne (wg producenta)

Obudowa: stal nierdzewna, tworzywo ABS
 Typ: nauszne, zamknięte
 Przetworniki: 50 mm przetwornik dynamiczny + przetwornik z kotwicą zrównoważoną
 Czułość: 105 dB/mW
 Impedancja: 8 Ω
 Długość przewodu: 1,5 m; zakończony małym jackiem
 Waga: ok. 480 g

Dystrybucja w Polsce:

FONNEX

Ul. Kasztanowa 35
 05-830 Nadarzyn | POLAND
 tel: +48 22 739 92 78 | +48 666 38 11 90

info@fonnex.pl

www.fonnex.pl

ReklamaAdvertising



HighFidelity.pl

System odniesienia

- Odtwarzacz multiformatowy (BR, CD, SACD, DVD-A) [Oppo BDP-83SE](#) z lampową modyfikacją, w tym nowym stopniem analogowym i oddzielnym, lampowym zasilaniem, modyfikowany przez [Dana Wrighta](#)
- Wzmacniacz zintegrowany [ArtAudio Symphony II](#) z upgradem w postaci transformatorów wyjściowych z modelu Diavolo, wykonanym przez Toma Willisa
- Końcówka mocy [Modwright KWA100SE](#)
- Przedwzmacniacz lampowy [Modwright LS100](#)
- Przetwornik cyfrowo analogowy: [TeddyDAC](#), oraz [Hegel HD11](#)
- Konwerter USB: [Berkeley Audio Design Alpha USB](#), [Lampizator](#)
- Gramofon: [TransFi Salvation](#) z ramieniem [TransFi T3PRO Tomahawk](#) i wkładkami [AT33PTG \(MC\)](#), [Koetsu Black Gold Line \(MC\)](#), [Goldring 2100 \(MM\)](#)
- Przedwzmacniacz gramofonowy: [ESELabs Nibiru MC](#), [iPhono MM/MC](#)
- Kolumny: [Bastanis Matterhorn](#)
- Wzmacniacz słuchawkowy: [Schiit Lyr](#)
- Słuchawki: [Audeze LCD3](#)

- Interkonekty - [LessLoss Anchorwave](#); [Gabriel Gold Extreme mk2](#); [Antipodes Komako](#)
- Przewód głośnikowy - [LessLoss Anchorwave](#)
- Przewody zasilające - [LessLoss DFPC Signature](#); [Gigawatt LC-3](#)
- Kable cyfrowe: kabel USB [AudioQuest Carbon](#), kable koaksjalne i [BNC Audiomica Flint Consequence](#)
- Zasilanie: listwy pasywne: [Gigawatt PF-2 MK2](#) i [Furutech TP-609e](#); dedykowana linia od skrzynki kablem [Gigawatt LC-Y](#); gniazdzka ścienna [Gigawatt G-044 Schuko](#) i [Furutech FT-SWS-D \(R\)](#)
- Stolik: [Rogoż Audio 4SB2N](#)
- Akcesoria antywibracyjne: platforma [ROGOZ-AUDIO SMO40](#); platforma [ROGOZ-AUDIO CPPB16](#); nóżki antywibracyjne [ROGOZ AUDIO BW40MKII](#) i [Franc Accessories Ceramic Disc Slim Foot](#)

[strona główna](#) | [muzyka](#) | [listy/porady](#) | [nowości](#) | [hyde park](#) | [archiwum](#) | [kontakt](#) | [kts](#)

© 2009 HighFidelity, design by [PikselStudio](#),
[serwisy internetowe: indecity](#)